

Z TRADYCJI MNISZEJ

54

MAŁGORZATA BORKOWSKA OSB

**ROZWAŻANIA  
O WCIELENIU SYNA BOŻEGO**

MAŁGORZATA BORKOWSKA OSB

**ROZWAŻANIA  
O WCIELENIU  
SYNA BOŻEGO**



TYNIC  
WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

# SPIS TREŚCI

|                                             |    |
|---------------------------------------------|----|
| WPROWADZENIE .....                          | 11 |
| KONFERENCJA I                               |    |
| CHRYSTUS WCHODZI W NASZE ŻYCIE .....        | 13 |
| KONFERENCJA II                              |    |
| WCIELENIE DLA NASZEGO ZBAWIENIA .....       | 27 |
| KONFERENCJA III                             |    |
| MĘKA DLA NASZEGO ZBAWIENIA .....            | 37 |
| KONFERENCJA IV                              |    |
| ZMARTWYCHWSTANIE DLA NASZEGO ZBAWIENIA .... | 47 |
| KONFERENCJA V                               |    |
| O SERCU SYNA .....                          | 57 |
| DODATEK                                     |    |
| PROBLEMY PORUSZONE W ROZMOWACH.....         | 63 |

*Ta książeczka dedykowana jest  
Matce Bożej,  
pod której okiem rozważamy sprawy Jej Syna*

Przedstawiamy tu zapis rekolekcji oblatów świeckich opactwa tynieckiego, odprawionych w dniach od 9 do 11 grudnia 2011, to jest od piątku drugiego tygodnia Adwentu do jego niedzieli trzeciej; cytowane teksty liturgiczne należą więc do czytań mszalnych tych właśnie dni. Rekolekcje składały się z konferencji, homilii mszalnych i wspólnej lektury wybranych fragmentów Pisma Świętego (*lectio divina*). Tak lektura, jak większość konferencji kończyła się rozmową; zapis postawionych w trakcie tej rozmowy problemów, oczywiście w pewnym skrócie, zamieszczono na końcu.

## WPROWADZENIE

Dzisiejsza Ewangelia<sup>1</sup> opowiada o dzieciach, które nie zdołały sobie zorganizować wspólnej zabawy. Ktoś może jeszcze pamiętać ojca Duwała i jego piosenkę: *Gram na flecie na ulicy, ale ciągle jestem sam; bo nikt nie chce zatańczyć, kiedy ja mu gram. Gram na flecie na ulicy, ale ciągle jestem sam; ty, co słuchasz, czy zatańczysz, kiedy ja ci gram?* Tak właśnie zapraszam teraz do swego tańca; komu to się będzie podobało, a komu nie, to się okaże. Te króciutkie rekolekcje poświęcimy bowiem dotknięciu – raczej właśnie dotknięciu, bo trudno tu mówić o rozważeniu – kilku aspektów faktu Wcielenia Syna Bożego. Mówimy w Credo: *On to dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba...* To jest centralny punkt i centralny fakt całej rzeczywistości.

Można patrzeć z ludzkiego punktu widzenia i widzieć całą rzeczywistość krążącą wokół nas, i przeznaczoną na to, żebyśmy ją sobie układali, jak uznamy za stosowne. Ale Chrystus przyniósł nam inny punkt widzenia; okazuje się, że to my jesteśmy przeznaczeni do tego, żeby zająć przeznaczoną dla

---

<sup>1</sup> Mt 11,16–19

nas orbitę krążenia, której ośrodkiem jest Bóg sam.  
I jakże niespokojne jest nasze serce, dopóki się na tę  
orbitę nie dostało!

## KONFERENCJA I CHRYSTUS WCHODZI W NASZE ŻYCIE

Dobrze napisana powieść miewa fabułę ułożoną w ten sposób, że zaczyna się od jakiegoś drobnego wydarzenia, ot, wyszedł emeryt z pieskiem na spacer i zatrzymał się, żeby sąsiadowi powiedzieć „Dobry wieczór”. I z takiego wydarzenia wyrasta nagle kilka krzyżujących się wątków, mało tego: ma ono znaczenie na kilku odkrywanych kolejno planach, jest drugie i trzecie dno, słowem: kosmiczna intryga. Kto lubi powieści, zrozumie; kto nie lubi, niech teraz dopiero zacznie słuchać. Bo mniej więcej tak samo dzieje się, kiedy rozważamy Wcielenie Chrystusa. Zaczyna się bardzo prosto i zwyczajnie od danych historycznych: ot, narodziny jednego dziecka, ot, śmierć jednego skazańca. A kończy się – nie, właściwie nie kończy się wcale i nie skończy się nigdy. I wszyscy w tym jesteśmy. Ten biedny emeryt sam nie wie, w co się wplątał.

Nasz świat jest światem materialnym, więc z konieczności musi składać się z mnóstwa szczegółów, z części i cząstek. Może aniołowie widzą rzeczy



prosto, ale nie my! My widzimy wciąż te części i cząstki, i toniemy w nich. I łatwo nam uwierzyć, że one są istotą rzeczywistości i celem jej istnienia. Tymczasem one zostały zaplanowane nie jako cel, ale jako tworzywo. Jean Vanier powiada, że gotowanie i zmywanie jest po to, żebyśmy mogli sobie wzajemnie świadczyć dobro. Może aniołowie niczego od siebie wzajemnie nie potrzebują, ale my potrzebujemy! I zaplanowani jesteśmy tak, żebyśmy potrzebowali; zaplanowani jesteśmy na konieczność miłości. A żeby mogła istnieć w naszym świecie miłość, potrzebne są w nim uczynki miłości; a żeby mogły istnieć uczynki miłości, potrzebna jest materia z całą swoją złożonością, potrzebna jest codzienność.

Codziennność więc stworzona została dla miłości, a nie sama dla siebie. I Bóg wszedł w naszą codzienność: jadł, pracował, ubierał się, spał. Widzimy Go w Ewangelii, jak jeździ łódką po jeziorze: cóż bardziej codziennego i zwykłego na bogatych w ryby wodach, niż łódka! Widzimy Go, jak idzie przez pole i jak je kolację u różnych ludzi; jak sprawdza pogodę zależnie od barwy nieba o zachodzie słońca; dowiadujemy się, że nosił tunikę i płaszcz, a na nogach sandały wiązane na rzemyki; że bywał głodny i że czasem był tak zmęczony, że zasypiał na miejscu i nie mógł już dłużej nauczać. Jego ludzkie siły nie dorównywały Jego boskiemu zapałowi; były ograniczone,

jak nasze. Przyjął na siebie całą naszą codzienność, i wykorzystał to nasze tworzywo, ukazując przy okazji i nam, jak je wykorzystywać.

A więc przede wszystkim, nie zatonąć w nim. U Lewisa w *Listach starego diabła do młodego* jest taka fantastycznie trafna scena, kiedy stary diabeł widzi, że „pacjent” (czyli człowiek, którego on usiłuje doprowadzić do potępienia), dotychczas niezachwiany ateista, nagle w ciszy biblioteki zaczyna snuć niepożądane myśli, które by go mogły doprowadzić do nawrócenia. Kusiciel nie jest jednak taki głupi, żeby zaczynać dyskusję i podsuwać mu argumenty. Raczej, wiedząc, jaki z pacjenta łakomczuch, podsuwa mu myśl, żeby do tak ważnego tematu wrócił od nowa po obiedzie. A gdy pacjent znalazł się na ulicy, pokazałem mu, opowiada, autobus i gazeciarza, roznoszącego najnowsze wydanie dziennika; i to wszystko do tamtych myśli tak mu nie pasowało, że uznał je za mrzonki. Odtąd też sam mawiał, iż jakiegokolwiek by dziwne teorie przychodziły człowiekowi do głowy, kiedy siedzi samotny w atmosferze skupienia, najlepszą na nie odtrutką jest zdrowa dawka realnego życia (przez co, kończy diabeł z ironią, rozumiał autobus i gazeciarza).

Lewis był świetnym obserwatorem. Wiedział, że człowiek rzadko kieruje się logiką, a często – skojarzeniami, których źródło może być zupełnie przy-

padkowe. I że ta nasza przyzwyczajona codzienność wydaje się nam tak łatwo rzeczywistością jedyną. Nie ma żadnego rozumnego argumentu, dlaczego fakt, że autobus istnieje, jedzie i jest czerwony, a gaziarz ma na sobie kurtkę w kratkę, miałyby nadawać im obu rangę absolutu, rzeczywistości jedynej. Ale kontrast między codziennością a zrozumieniem czegoś więcej może wywołać takie odczucie. Tak samo nie ma żadnego rozumnego argumentu na to, że fakt, iż nasze mieszkanie jest na takim to a takim piętrze, że pierwsze, co rano widzimy po obudzeniu, to zielone franki, a nasz pies jest biały w czarne łatki – miałyby powodować, że to wszystko więzi nas w sobie i zamyka nam oczy na głębsze dno rzeczywistości. Piętro musi być któreś, franki muszą być jakiegoś koloru i pies także. To wszystko nie jest absolut, tylko tworzywo: tworzywo naszej miłości. Chrystus tak tego używał.

Po drugie, nie pogardzać codziennością. Wciąż się słyszy określenia w rodzaju „kierat”, „szara codzienność” itd. Nie jest szara: jest cała prześwietlona obecnością Boga. Nasza wina, jeśli tego nie potrafimy zauważyć, i nasza strata. Są ludzie, którzy by chcieli mieć codziennie przygody, i są tacy, którzy się o to pilnie starają, i oni to narzucają innym taki sposób wartościowania: dzień szary i dzień kolorowy, dzień nic nie wart i dzień upragniony. A kiedy w ich (...)